

Patrzy na nas cała Europa

Z Corneliusem Ochmannem, dyrektorem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, rozmawiają Małgorzata Nocuń i Maciej Makulski

NOWA EUROPA WSCHODNIA: Kiedy oglądał Pan konferencję premier Beaty Szydło, podczas której zabrakło flagi Unii Europejskiej, czuł Pan, że zmienia się polska polityka międzynarodowa?

CORNELIUS OCHMANN: Symbolika jest ważna, nie wiem, jakie zamiary towarzyszyły pani premier, ale uważam, że odbiór międzynarodowy takiej decyzji nie może być pozytywny. To było zanegowanie symboliki Unii Europejskiej. Przypomina mi się objęcie urzędu prezydenta przez Václava Klause – on jako głowa czeskiego państwa również wyprowadził flagę unijną z Hradczan. Ten gest przyczynił się do postrzegania Czech w Unii Europejskiej jako państwa, które prowadzi politykę antyeuropejską. Nawet jeśli premier Szydło nie przyświecał taki zamiar, to decyzja ta może być właśnie w ten sposób zinterpretowana w Brukseli.

Czy ponad miesiąc po wyborach parlamentarnych w Niemczech dają się słyszeć głosy, że Warszawa będzie prowadziła inną niż do tej pory politykę zagraniczną? W *exposé* premier Beata Szydło bardzo mało

uwagi poświęciła sprawom międzynarodowym.

Niemieccy politycy nie oceniają nowego polskiego rządu: tradycja mówi, że oceny wydaje się najwcześniej po stu dniach urzędowania. Inaczej media – one mają prawo komentować wszystko. Oczywiście media kierujące się zasadą: „tylko złe wiadomości są dobrymi wiadomościami”, krytykują decyzje rządu premier Szydło. Chcę jednak zaznaczyć, że politycy niemieccy nie są negatywnie nastawieni do polskiego rządu. Podkreślają, że najważniejsza jest kwestia zaufania pomiędzy Warszawą i Berlinem.

Jeśli zaś chodzi o politykę zagraniczną Polski – rzeczywiście w *exposé* pani premier nie poświęciła temu tematowi większej uwagi, byłem tym zaskoczony, ponieważ sytuacja na Ukrainie nie jest stabilna, a jest to państwo sąsiedzkie Polski. Oczekiwałem jakichś uwag na temat polityki bezpieczeństwa, informacji dotyczących sytuacji za wschodnią granicą Polski. Ale to rząd decyduje, jakie obrać priorytety. Pamiętam, że jeszcze kilka miesięcy temu badania opinii publicznej mówiły, że dla Polaków największym wyzwaniem jest



właśnie kwestia Ukrainy i interwencji rosyjskiej w tym państwie. A teraz temu tematowi nie poświęca się zbyt dużej uwagi.

Jak to można interpretować?

Nacisk zostanie położony na kwestie wewnętrzne. Szkoda, ponieważ Polska w ostatnich latach była na arenie międzynarodowej odbierana jako ważny gracz, to nad Wisłą wypracowuje się ekspertyzy dotyczące Wschodu. Ta ekspertyza była dostępna w całej Unii Europejskiej, w tej chwili Warszawa jako aktor na arenie międzynarodowej – szczególnie w kwestiach dotyczących Europy Wschodniej – traci na znaczeniu.

Zabrzmiało to pesymistycznie. Czy w kwestiach wschodnich nie mamy już szansy odgrywać roli eksperta w Europie?

Ależ Polska tak szybko nie straci na znaczeniu, statusu, jaki Warszawa sobie wypracowała, nie można zmienić jednym wystąpieniem. Jej pozycja jako rozgrywającego w Europie Wschodniej była tworzona przez kilkanaście lat: w 2004 roku Polska była młodym państwem Unii Europejskiej, a stała się głównym rozgrywającym podczas pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Przez kolejną dekadę odgrywała rolę ważnego gracza w kształtowaniu polityki europejskiej, szczególnie polityki sąsiedztwa wobec Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, a nawet krajów

Kaukazu Południowego. Tego potencjału nie utraci się tak szybko: są eksperci – to oni zabierają głos w ważnych kwestiach, są ośrodki badawcze. Utrata przez Warszawę pozycji eksperta w sprawie Wschodu nie wiąże się z ostatnimi wyborami parlamentarnymi, jest widoczna od czasu ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego – wtenczas najważniejsi polscy politycy, którzy kształtowali w kraju politykę wschodnią, nie zostali wybrani. W Parlamencie Europejskim Warszawa nie jest już odbierana jako ekspert w kwestii wschodniej. I choć ta sytuacja nie ma bezpośrednio związku z wyborami parlamentarnymi, to one ją przypieczętowały.

A jak można ocenić takie idee w polskiej polityce międzynarodowej jak Międzymorze? Znów zaczynamy się do nich odwoływać.

Jest to pomysł, który do tej pory nie wybrzmiał na arenie międzynarodowej. Odczytuję to jako propozycję, która ma wyróżnić polską politykę. Nie stoi jednak za nią żadna strategia. W Berlinie i Paryżu widoczne jest to, że polska polityka zagraniczna zaczyna używać coraz częściej pojęcia Wyszehradu, który ma stanowić alternatywę dla Trójkąta Weimarskiego.

Kwestia Ukrainy staje się mniej ważna nie tylko w Polsce, ale w ogóle w Europie – więcej uwagi poświęca się obecnie wojnie w Syrii.

Nie wiemy też, jaka będzie przyszłość Partnerstwa Wschodniego, być może projekt ten nie będzie już rozwijany. Czy w tej sytuacji współpraca polsko-niemiecka może być nową płaszczyzną działań w Europie Wschodniej?

Mam nadzieję, że tak się stanie. Ze strony niemieckiej jest i zawsze była gotowość dialogu nie tylko z przedstawicielami polskiego rządu, ale także polskich środowisk intelektualnych. W Niemczech minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier przyznał, że błędem było zmniejszenie wsparcia finansowego – udzielanego przez rząd niemiecki – dla niemieckich instytutów badawczych zajmujących się Europą Wschodnią. Dyskutuje się obecnie nad utworzeniem ośrodka badającego problematykę wschodnią, ponieważ niemiecka zdolność interpretacji procesów zachodzących w Europie Wschodniej znacznie się zmniejszyła. Mogę to pokazać na przykładzie własnego doświadczenia: kiedy piętnaście lat temu Stiftung Wissenschaft und Politik – państwowa instytucja, którą można porównać do warszawskiego Ośrodka Studiów Wschodnich – przeniosła się spod Monachium do Berlina, to miała około trzydziestu ekspertów zajmujących się Europą Wschodnią. Nadmienię, że wtenczas obszar ten był inaczej definiowany, obejmował kraje poradzieckie oraz kraje byłego bloku wschodniego. Dziś w tej samej instytucji pracuje najwyżej pięciu ekspertów

zajmujących się Wschodem. Jeśli w think tanku, który doradza niemieckiemu rządowi, tak drastycznie zmniejszyła się liczba ludzi zajmujących się tą problematyką, to tym bardziej współpraca polsko-niemiecka w kształtowaniu polityki wschodniej jest ważna.

A gdyby zdefiniować tę współpracę i spróbować wymienić projekty, które możemy wspólnie realizować?

Polska i Niemcy mogłyby opracować wspólny program wsparcia dla Ukrainy. Nie chodzi mi o wsparcie finansowe, ale o merytoryczne. Spójrzmy na przykład na kwestię decentralizacji Ukrainy – tu zarówno Warszawa, jak i Berlin mają swoje doświadczenia. Niemcy od 1949 roku funkcjonują jako państwo federalne, posiadają doświadczenie transformacji byłych Niemiec Wschodnich oraz włączania tych terytoriów do systemu federalnego. Polska ma z kolei za sobą reformę decentralizacyjną. Gdyby polscy i niemieccy eksperci, poparci przez polityków stworzyli instytucję, którą roboczo możemy nazwać Niemiecko-Polskim Centrum Decentralizacyjnym, mogliby wspierać Kijów, ale przede wszystkim regiony Ukrainy. Stoi za nami doświadczenie: istnieje Niemiecka Grupa Doradcza, która w Kijowie jest obecna od dwóch dekad. Ekspertci grupy pozostają do dyspozycji premiera Ukrainy i Ministerstwa Finansów – służą analizą na temat konkretnych problemów. Ludzie ci mają najlepszy

wgląd w gospodarkę ukraińską, dlatego ich doradztwo było do tej pory tak cenione.

Ukraina jest dla Polski państwem priorytetowym. Jak współpraca polsko-niemiecka mogłaby wyglądać w innych regionach Europy Wschodniej?

Ważką kwestią jest to, jak w obecnej sytuacji obchodzić się z Białorusią i prezydentem Aleksandrem Łukaszenką. Po dwuletniej przerwie znów odbyło się Forum Mińskie. Jednak błąd strony niemieckiej polegał na tym, że nie zaproszono większej liczby polskich ekspertów, by na miejscu rozmawiać o współpracy Europy z Białorusią. Kolejny region, który ostatnio zszedł na dalszy plan, to Kaukaz Południowy. Posiadamy pozytywne doświadczenia wynikające z przemian w Gruzji, w Niemczech – od czasów rozpadu ZSRR – jest pozytywne nastawienie do tego kraju. Na przykładzie sukcesu gruzińskiego moglibyśmy zastanawiać się, jak wspierać przemiany w Armenii i Azerbejdżanie. Często szafujemy takimi pojęciami jak system wartości, chrześcijaństwo, moralność, a kto spośród obywateli polskich i niemieckich zdaje sobie sprawę, że Armenia i Gruzja były jednymi z pierwszych chrześcijańskich krajów na świecie? Już w IV wieku rozwijała się tam wspólnota chrześcijańska. Dyskutujemy o systemie wartości w Unii Europejskiej, a nie zdajemy

sobie sprawy z kulturalnego dziedzictwa tamtych krajów.

A może nasz problem polega także na tym, że za wszelką cenę staramy się pokazać, że Unia Europejska może prowadzić wspólną politykę wobec Europy Wschodniej? Tymczasem części państw unijnych ten region świata nie interesuje. Natomiast polscy i niemieccy politycy często podkreślają, że polityka unijna wobec tego regionu musi być spójna.

Unia Europejska musi obecnie stawić czoła wielu wyzwaniom regionalnym. To zrozumiałe, że inne jest podejście w Polsce czy państwach bałtyckich do uchodźców z regionu basenu Morza Śródziemnego, a inne jest podejście Hiszpanów czy Portugalczyków do konfliktu na Ukrainie. Jeśli uda nam się pokazać w Unii Europejskiej, że na przykład współpraca polsko-niemiecko-słowacka może funkcjonować, to w przyszłości może dojść do podziału odpowiedzialności we Wspólnocie. Dziś jesteśmy skłonni zaakceptować wiodącą rolę Francji w Afryce, czy Hiszpanii w Ameryce Południowej. Tymczasem jeszcze dziesięć lat temu było to negatywnie interpretowane: uważano, że Francja nie powinna odgrywać takiej roli ze względu na obciążenie kolonialne, ale takie podejście przełamała Portugalia. Jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, Angola była kolonią portugalską, ale

w tej chwili Angola czy Mozambik patrzą na Unię Europejską właśnie przez pryzmat Portugalii. Zaszła więc pozytywna zmiana. Jeśli przeanalizujemy kwestie dotyczące współpracy gospodarczej czy handlu, to dojdziemy do wniosku, że to właśnie Francja ma interesy w Afryce. Tymczasem Portugalia i Hiszpania prowadzą interesy w Ameryce Południowej. Sądzę, że wkrótce zaakceptujemy w Unii Europejskiej podział: pewne państwa będą odpowiedzialne za politykę wschodnią, inne za afrykańską, inne za relacje z Bliskim Wschodem. Nie jesteśmy w stanie wypracować wspólnej polityki wszystkich krajów Wspólnoty wobec danego obszaru geograficznego.

Dlatego też współpraca polsko-niemiecka jest tak ważna, nawet jeśli w wielu kwestiach mamy odmienne zdanie, to musimy ze sobą rozmawiać. Patrzy na nas cała Unia Europejska, a w tak kluczowych kwestiach jak bezpieczeństwo lub polityka wobec Ukrainy powinniśmy wypracować konsensus.

Jednak chyba uprawniona jest teza, że Unia Europejska na poziomie twardej polityki, ale także na poziomie soft power przegrała z Rosją w Europie Wschodniej? Współpraca Zachodu z Azją Środkową jest coraz słabsza. W Armenii i Azerbejdżanie to Moskwa odgrywa rolę „rozjemcy” w konflikcie o Górski Karabach. Na

Ukrainie toczy się wojna. Nawet Mołdawia – pupilka Partnerstwa Wschodniego – odwraca się ostatnio od Europy.

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka sytuacja właśnie tak wygląda. Zgadzam się, że chwilowo, może nie Rosja, ale Kreml i Władimir Putin triumfują w Europie Wschodniej. Ale to jest chwilowe. Armenia przystąpiła do Unii Euroazjatyckiej, na jej terytorium stacjonują rosyjskie bazy wojskowe, ale przecież społeczeństwo ormiańskie nie jest negatywnie nastawione do Unii Europejskiej.

Kryzys w relacjach Bruksela-Wschód jest także spowodowany tym, że w Europie Wschodniej nadzieje związane z Unią Europejską były zbyt wygórowane. Wspólnota jest na tyle silna, na ile pozwalają jej na to państwa narodowe.

Wschód oddala się od Europy, ponieważ Putin, ze względu na zagrożoną pozycję swoją oraz bliskich mu elit władzy, promuje konflikty, przesuwając ciężkość na politykę zagraniczną i stara się zablokować europejską drogę Ukrainy i innych wschodnich państw. Rozgrywa także sytuację w Syrii. Jednak nie interpretuję tego jako siły Rosji – jest to chwilowa zmiana priorytetów ekipy kremlowskiej, która szybko może zakończyć się nie tylko wizerunkową katastrofą, dlatego że ekonomicznie Moskwa jest coraz słabsza.

Są pozytywne: widzimy, że Unia Europejska powoli, ale jednak uniezależnia się od dostaw ropy i gazu z Rosji.

Sytuacja z surowcami naturalnymi się zmienia: Litwa jest niezależna od dostaw rosyjskiego gazu, Polska może się także od nich uniezależnić, kiedy zaczną funkcjonować terminal w Świnoujściu. Wtenczas Moskwa nie będzie mogła wykorzystać gazu do szantażu politycznego. Oczywiście, jest problem z Nord Stream 2, ale kwestia rurociągu nie jest decyzją rządu Niemiec, Holandii, Francji, jest to decyzja poszczególnych firm z tych krajów, które są zdania, że bezpieczniej jest kupować gaz za pomocą Nord Stream 2 niż gaz płynący przez Ukrainę.

Putin rozpoczął konfrontację z Unią Europejską, trzeba jednak podkreślić, że nikt w Unii taką konfrontacją nie był zainteresowany. Nikt nie jest również zainteresowany tym, żeby Ukrainę jak najszybciej przyłączyć do Unii, co zarzuca nam Putin. Putin i Kreml nas sprowokowali, jednak nie jest w naszym interesie, abyśmy odpowiadali na tę prowokację tak, jak putinowskie elity oczekują.

Pojawiają się też takie głosy: „po co nam w ogóle ten Wschód”. Daje się słyszeć tezy, żeby pomiędzy Unią a Wschodem postawić symboliczny mur i nie próbować przyciągać tego regionu do Europy, więcej tam bowiem patologii niż zjawisk pozytywnych.

Mur symboliczny postawiliśmy już w 2007 roku, bo czym innym jest Schengen? Ale z drugiej strony:

jesteśmy zainteresowani tym, żeby eksportować do tych krajów towary, musimy więc być świadomi, że handel także przyczynia się do zmiany sposobu myślenia na Wschodzie. Przyzwyczailiśmy się, że Wschód to wschodnia granica Unii Europejskiej, tymczasem w Niemczech zupełnie zmieniła się optyka: problemy, które są teraz widoczne w związku z wpływem uchodźców, doprowadziły do tego, że wróciliśmy – szczególnie w mediach niemieckich – do zimnowojennego podziału Europy. Dziś media niemieckie, mówiąc o Wschodzie, wymieniają: Polskę, państwa bałtyckie, Ukrainę i Rosję. Tu upatruję największy problem Wspólnoty: otóż podzieliliśmy na nowo Europę.

W ostatnich latach kryzys finansowy spowodował, że dokonaliśmy podziału Unii na północ i południe. Dla polskiego obserwatora ważne jest, że Polska po raz pierwszy od 1989 roku znalazła się po tej „dobrej” stronie, czyli w Europie Północnej – tej pozytywnej, oszczędnej, gdzie przestrzega się europejskich reguł finansowych i demokracji. Była u boku takich państw jak: Niemcy, Holandia, Szwecja, natomiast na przykład Węgry znalazły się w Europie Południowej. Kiedy pojawił się problem z uchodźcami, a kanclerz Angela Merkel zdecydowała się na ich przyjęcie, przy dezaprobatie głównie krajów Europy Środkowej – wtenczas media niemieckie zaczęły zaliczać Polskę oraz Bałkany do Europy

Wschodniej. Podobnie jak Węgry i nawet Grecję. Gdyby dziś dogłębnie przeanalizować tę sytuację, można by dojść do wniosku, że rysuje się nowy podział Europy, w którym Wschód to ci, którzy nie chcą przyjmować uchodźców. Mam nadzieję, że uda nam się to jakoś przezwyciężyć i że znajdziemy wspólny mechanizm podziału uchodźców. Nie chodzi tu o to, żeby przerzucić główną ich część z Niemiec do Polski czy innych krajów unijnych, ale o pewną symbolikę, o to, aby inne kraje Wspólnoty wykazały solidarność.

Dla wewnętrznej polityki Niemiec ważne jest rozwiązanie problemu uchodźców. Wykazaliśmy się solidarnością z innymi państwami Wspólnoty, kiedy Rosja używała gazu do polityki szantażu – Rosjanie zakręcili kurki w 2004, 2005 i 2009 roku, wtenczas Unia zdecydowała się na stworzenie polityki energetycznej, co odpowiadało koncepcji energetycznego NATO, którą przedstawił Radosław Sikorski w 2004 roku. Nie można zatem dziś mówić, że Niemcy wyłamały się z „solidarności energetycznej”. Owszem, powstała koncepcja budowy gazociągu, inwestycję miała realizować jedna firma, która znalazła współników w innych krajach unijnych. Oczywiście, że poparcie ze strony niemieckiej, którego udzielił wicekanclerz Sigmar Gabriel, jest problematyczne, podobnie jak jego wizyta w Moskwie. Ale nie jest to oficjalne stanowisko rządu niemieckiego i kanclerz Merkel.

Unia ma więc wiele zadań: polityka wobec uchodźców, polityka energetyczna czy polityka bezpieczeństwa. Wszystko to są wyzwania ogólnoeuropejskie i dlatego wspólnie powinniśmy się nad nimi zastanawiać.

W Polsce praktycznie nie ma na razie muzułmanów, ale jest wielka obawa wiążąca się z ich przyjęciem. Boimy się tej cywilizacji, religii. A mamy przykład Niemiec, gdzie mieszka ich cztery miliony. Może Niemcy powinni nam udzielić lekcji – pokazać, jak radzą sobie z tym problemem? Pomóc odpowiedzieć na pytanie: czy mamy się czego obawiać?

Niemcom trudno byłoby wejść w rolę nauczyciela – sami popełniliśmy wiele błędów. Kilka lat temu w Niemczech nikt się nie przyznawał do tego, że islam jest częścią niemieckiej kultury. Prezydent Christian Wulff przejdzie do historii z dwóch względów: po pierwsze, jest pierwszym prezydentem Niemiec, którego zmuszono do podania się do dymisji. Po drugie, to właśnie on powiedział, że „islam jest częścią kultury niemieckiej”. W Niemczech sytuacja jest inna niż na przykład we Francji, ponieważ mamy do czynienia głównie z muzułmanami pochodzącymi z Turcji, która jest państwem laickim, to jest inny islam niż na przykład północnoafrykański. We Francji można spotkać muzułmańskie dzielnice, których mieszkańcy od

trzech pokoleń się nie zasymilowali. W Niemczech ta integracja przebiegała w inny sposób, choć oczywiście i tam jest wiele dzielnic, w których nie w pełni się ona udała.

Jednak zamach w Paryżu pokazał, że islam i integracja muzułmanów to są poważne wyzwania, ale nie ma tu w mojej opinii bezpośredniego powiązania z uchodźcami. Informacje mówiące, że zamachowcy w Paryżu byli uchodźcami, okazały się fałszywe. Dziś wiemy, że wszyscy zamachowcy to byli ludzie urodzeni we Francji czy Belgii, w drugim albo nawet w trzecim pokoleniu. Nie stoimy więc przed problemem wiążącym się z uchodźcami, ale problemem błędów popełnionych w polityce integracyjnej, we Francji czy w Belgii w ostatnich kilkunastu latach.

Poza tym nie rozpatrywałbym tego problemu jedynie w kategoriach religijnych. Część z tych zamachowców z islamem ma nie wiele wspólnego, to nie są głęboko wierzący ludzie, fanatycy. Zamachów w Paryżu dokonali młodzi ludzie, których Państwo Islamskie wykorzystało do własnych celów: są to zbuntowani młodzi ludzie, pozbawieni perspektyw. W rozwiązywaniu problemu terroryzmu w Europie potrzebny jest nie tylko dialog polsko-niemiecki, ale także dialog europejski. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w Europie istniały takie organizacje terrorystyczne, jak: Frakcja Czerwonej Armii (Baader-Meinhoff) w Niemczech, Czerwone Brygady we

Włoszech – młodzi ludzie uciekali się do terroryzmu, ponieważ uważali, że nie mają politycznej możliwości wyrażania opinii. Dlatego dziś Europa potrzebuje wspólnej i dogłębnej analizy świata terrorystycznego, ponieważ błędne jest wrzucanie ich wszystkich do jednego worka i mówienie, że są fanatykami religijnymi, islamistami albo że są to uchodźcy, którzy stają się terrorystami.

Na co liczył rząd niemiecki, kiedy w pewnym momencie zdecydował się na przyjęcie tak dużej liczby imigrantów?

Kancelarz Merkel zdecydowała się otworzyć granicę, ponieważ dysponowała konkretnymi przykładami utonięcia setek ludzi w Morzu Śródziemnym przy nasilającej się imigracji przez Bałkany. Decyzja ta była więc umotywowana moralnie, natomiast później wszystko się skomplikowało z powodu liczby uchodźców. Nagle okazało się, że tych ludzi należy liczyć w setkach tysięcy.

Inny aspekt to relacja pomiędzy polityką migracyjną a przemianami demograficznymi. I tu można zauważyć pewne procesy, które są już obecne w Niemczech, natomiast w Polsce będą widoczne za dekadę. W tym roku w Niemczech, przede wszystkim w Berlinie, po raz pierwszy od zjednoczenia kraju nie zostały obsadzone „stanowiska kształcenia zawodowego”. Dostępne są informacje o tysiącach

nieobsadzonych miejsc na stanowiskach rzemieślniczych. Te przemiany demograficzne, które są już odczuwalne w gospodarce niemieckiej, także odgrywały rolę przy podejmowaniu decyzji o przyjęciu uchodźców. Widzimy, że z każdym rokiem liczba młodych ludzi zdolnych do pracy maleje. Choć

bezrobocie również maleje (średnio wynosi ono 7 procent) – na południu kraju, choćby w Stuttgarcie czy Monachium, szuka się ludzi do pracy. Polskę te problemy dotkną za dziesięć lat. Powiązanie problemu uchodźców z przemianami demograficznymi jest więc konieczne. 🏰

Cornelius Ochmann jest dyrektorem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. W latach 1994-2013 był ekspertem Fundacji Bertelsmanna, zajmował się Europą Wschodnią.